

# NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYNIKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr. za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 części. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

## Krzywdza pracowników umysłowych musi się skończyć!

### Wymiar podatku dochodowego jest niesprawiedliwy.

Jakkolwiek wszystkie nasze ustawy podatkowe nie są należycie opracowane i wykazują większe lub mniejsze braki, to jednak żadna nie jest skonstruowana tak nieudolnie, jak ustawa o podatku dochodowym od uposażeń służbowych.

Jak długo podatek ten był minimalny, nie opłacało się przążyć o tę sprawę opinii publicznej, wobec jednak znacznej podwyżki stawek od maja b. r. i ciągłych redukcji personelu, spowodowanych stagnacją, krzywdza, jaka dzieje się pracownikom umysłowym bo przeważnie oni są w tym wypadku poszkodowani — jest za wielka, by można przejść nad nią do porządku dziennego.

W myśl postanowień ustawy o podatku dochodowym od uposażeń służbowych przedmiotem opodatkowania jest dochód bieżący, a nie osiągnięty w roku ubiegłym, poprzedzającym rok podatkowy.

Postanowienie to, mające zastosowanie wyłącznie do pracowników, jest nielogicznym, trudno bowiem ustalić z góry, czy dochód pracownika zostanie przez dwanaście miesięcy w roku niezmienny, czy też nie ustanie całkowicie już w następnym miesiącu.

W rezultacie pracownik, który przez cały rok otrzymywał po 245 zł. miesięcznie, a zatem w ciągu roku miał dochodu 2900 zł. nie płaci wcale

podatku, natomiast urzędnikowi pracującemu — powiedzmy — tylko siedem miesięcy za wynagrodzeniem 400 zł. miesięcznie, potrąca służbodawca w tym czasie 58 zł. 80 gr. tytułem podatku od uposażeń, jakkolwiek przez następne 5 miesięcy był bez posady, a zatem jego roczny dochód wyniósł tylko 2800 zł. i w myśl ustawy był wolny od podatku.

Podobnie ma się rzecz z urzędnikiem, który wstępuje na posadę dopiero w ciągu roku.

W wydanej w bieżącym roku przez pp. M. Dunajewskiego i A. Urbana, wyższych urzędników ministerjum skarbu broszurce p. t. „Podatek dochodowy“ podnoszą wprawdzie autorytetnie dodatnie strony tego sy-

stema pobierania podatku dochodowego, w rzeczywistości jednak korzysta z tego tylko służbodawca, który nie potrzebuje z końcem roku podatkowego składać władzom skarbowym zeznań o dochodzie swych urzędników.

Ustawa nie przewiduje dalej żadnych potrąceń, co również ma zastosowanie tylko do pracowników, podczas gdy innym płatnikom podatku dochodowego wymierzają się ten podatek od czystego dochodu t. j. po potrąceniu wszystkich stałych ciężarów.

W końcu nie znajdujemy w ustawie nawet wzmianki o tem, że płatnicy obciążeni liczną rodziną korzystają z ewentualnej niżki podatku, co zresztą

z uwagi na to, iż podatku nie wymierza władza skarbowska, lecz oblicza go i potrąca służbodawca z dochodu bieżącego napotyka na trudności.

Wszystkie te braki w ustawie o podatku dochodowym od uposażeń służbowych należałoby usunąć, albowiem ci i pokornego sereca pracownicy umysłowi nie zasługują na gorsze traktowanie, aniżeli pozostali płatnicy podatku dochodowego już choćby z tego względu, że oszustw podatkowych, ani słowach nie uprawiają, z kredytów rządowych nigdy nie korzystali, a ostatnio wyłączono ich nawet z podziałania ustawy o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

Bolesław Mrzygłód.

## Szkoła średnia — czy wyższa szkoła elementarna?

### Na marginesie obrad międzynarodowego kongresu nauczycieli i projektów reformy szkolnictwa średniego.

Zyjemy w dobie kongresów międzynarodowych. Ten rok jest pod tym względem dla Polski bogaty. Najpierw więc kongres międzynarodowy nauczycieli, obecnie kongres studentów.

Nie od rzeczy będzie do kongresu nauczycieli powrócić, tem więcej, iż poruszone na nim zagadnienia łączą się bezpośrednio i jaknajściślej z przyszłością naszego polskiego szkolnictwa. Nie ulega wątpliwości, iż tego rodzaju kongresy odgrywają bardzo ważną rolę. Wymiana myśli, różnorodność zdań z różnych pochodzą krajów, odświeżają atmosferę, przynoszą nowe zdobycze i odkrywają nowe szlaki pracy nauczycielskiej. Szczególnie zaś dla Polski tego rodzaju kongresy miały bezwzględnie stokroć większe znaczenie, niż nieudolna nasza akcja propagandowa zagranicą.

Nie można i nie wolno jednak bezkrytycznie przyjmować, iż kongres taki ma prawo uzgadniać wszystkie sprawy natury pedagogicznej. Wszak warunki geograficzne, polityczne, gospodarcze, a wreszcie różne w psychice każdego narodu — wszystko to wymaga w pewnych kwestiach odrębnego rozstrzygnięcia.

Do dziedziny tych kwestyj niedających się uzgodnić na terenie międzynarodowym jest zasadnicza teza odbytego kongresu: stosunek szkoły średniej do elementarnej i wyższej.

Tej sprawy nie można sta-

wiać na jednej płaszczyźnie z zagadnieniami kultury estetycznej ucznia, metod służących do pomnożenia pracy osobistej ucznia, o których mówić można bez różnicy w każdym kulturalnym społeczeństwie.

W powyższej tak ważnej dla przyszłości naszego szkolnictwa średniego sprawie, nie zabieraliśmy głosu, oczekując dokładnego sprawozdania z kongresu. Poprzestać jednak trzeba na sprawozdaniach dziennikarskich, bo oficjalnego sprawozdania doczekać się trudno. Uważamy zaś za wprost niemożliwe pominięcie milczeniem tak ważnego wydarzenia.

Kongres postawił i utrzymał tezę, że szkoła średnia jest dalszym ciągiem szkoły elementarnej. Teza ta zresztą w Polsce nie jest nowa i nie obca. Wszystkie bowiem poczynania programowe w szkole średniej u nas dążą do zupełnego zniwelowania dotychczasowego charakteru szkoły średniej ogólnokształcącej. Zarówno zastosowanie podręczników, jak zalecenie metod ma wychodzić z założenia, że pierwsze cztery, (ostatnio nawet robi się zamiar na pięć klas szkoły średniej) są tylko dalszym ciągiem szkoły elementarnej.

Teza z gruntu fałszywa i nie odpowiadająca celowi przygotowania do studiów wyższych. Szkoła średnia zawodowa może łączyć się ze szkołą elementarną, ale szkoła średnia ogólnokształ-

cąca, jako przygotowująca do studiów uniwersyteckich, musi oprzeć się na zgola innych przesłankach. Dotychczasowy program szkoły średniej ogólnokształcącej wychodzi z założenia, że szkoła ta ma przygotować młodzież do ścisłego myślenia, stąd nacisk na języki martwe, klasyczne, wymagające dla ich oparowania, teoretycznego myślenia. Szkoła elementarna zaś opiera się na elementach najbardziej realistycznych, wykluczających wszelkie teorie. Studja wyższe na uniwersytecie nie mogą się obyć bez teoretycznego przygotowania. Opierając więc szkołę średnią o zasadę dalszego ciągu szkoły elementarnej, zabijamy w zasadzie możliwość wytworzenia podbudowy pod studjum wyższe. Jedne jedyne gimnazja klasyczne utrzymałyby się jeszcze na tym poziomie, reszta, obecnie ogromna większość zaś szkół średnich musiałaby bezwzględnie wcześniej czy później wejść na drogę programów zawodowych. Te bowiem szkoły nie otworzą dla swych absolwentów podwoi uniwersytetów z racji braku przygotowania, nie dadzą też w obecnym ich stanie, warsztatu pracy, jednym słowem muszą one być traktowane w tej chwili, jako eksperyment, w którym wygrały supremację wpływy szkół elementarnych — bez przyszłości. Twórzmy szkoły zawodowe — owszem i jaknajwięcej — ale niech to będą zdeklarowane two-

## Banda litewska przekroczyła granicę Polski.

WILNO, 16.9. (Tel. wł.) Wczoraj 14 b. m. o godzinie 7-ej wieczorem banda w liczbie 7 ludzi przekroczyła granicę polsko-litewską w powiecie Wileńsko-Trockim i wkroczyła na terytorjum polskie. Bandyci uzbrojeni byli w karabiny, granaty ręczne i rewolwery. Działo się to na odcinku trzeciej kompanii granicznej.

Zdumiewającym jest fakt, że o przekroczeniu tej bandy został powiadomiony polski posterunek

przez władze litewskie. Litwini w danym wypadku zachowali się nader lojalnie. Oświadczyli, że banda ta składa się z samych przestępców kryminalnych, zbiegłych swego czasu z więzienia kowieńskiego. Granice Polski przekroczyli w zamiarze przedostania się do Rosji Sowieckiej.

Akcją, mającą na celu wyłapanie bandytów, kieruje zastępca starosty powiatu p. Łukasiewicz.

## Wrzenie na Kaukazie.

WIENIEN, 16. (PAT.) „Neue Freie Presse“ donosi: Rewolucja na Kaukazie wywołała duże zaniepokojenie w Angorze. Mustafa Kemal-pasza przybył do Trapezundu. Początkowo nieznaczny ruch, jaki objął Gruzję, rozszerzył się obecnie na cały

Kaukaz. Rząd sowiecki wysłał przeciwko rewolucjonistom silne oddziały wojska oraz polecił całej flocie czarnomorskiej udać się do Batum. Rewolucjoniści przerwali wszelkie połączenia kolejowe, a dnia 5 września zajęli Tyflis.

ry — ale nie nazywajmy ich terminami, z którymi ich programy nie wspólnego nie mają. W gimnazjum zaś rzeczywiste nie pozwolmy wniknąć dyletantyzmowi i bezsensownemu eksperymentalizmowi, który sam w sobie dobry w innych warunkach, tutaj pomylił drogi, znalazł się na swoim podwórku. Chyba, że usilnie starać się mamy o „popływanie“ poziomem nauki!

Zie się stało, iż kwestję o tak wewnętrznym charakterze podano na arenę kongresu, na którym przedstawiciele każdego z państw i narodów patrzeć muszą oczyma odrębnych interesów psychiki. Niezmiernie ciekawą rzeczą by było, co by w tej sprawie

powiedziała młodzież akademicka. Kongres międzynarodowy studentów bezwzględnie dotknie tego zagadnienia, jakkolwiek jeszcze raz powtarzamy, iż decydującą może w tym względzie być tylko rdzennie polska opinia.

Przyjmując tedy przedstawicieli wielu krajów, oświetlając przed nimi piękno i bogactwo kraju naszego, okazując bogactwo ducha, wnikiwny i w samych siebie, skorzystajmy z uwagi i myśli naszych gości, ale nie trzymajmy z oka ani na chwilę celu drogi, bo uboższe nęcące mogą być groźne; szkoda czasu i energii na walkę w ostepach projektów, w manowcach półśrodków, gdy cel widny i droga doń prosta.

## Krew za krew.

Niemal w równe trzy miesiące po bestjałskim zamordowaniu Matteotti'ego rozległy się w Rzymie strzały, tym razem wymierzone w pierś faszystowskiego posta — Casalini'ego. Strzelec robotnik Corvi, który oświadczył, że w ten sposób pragnął pomścić śmierć Matteotti'ego. Tak uproszczony sposób wymiaru sprawiedliwości świadczy, iż tradycje syberyjskiej vendetty nie wygasły w pięknej Italii, że — przeciwnie — żyją i stają się zwykłą metodą regulowania politycznych porachunków.

W swoim czasie, pisząc na tem miejscu o wewnętrznej sytuacji rządzonej przez Mussolini'ego Włoch, wyrażaliśmy pewność, że gwałty faszystów, przypiętowane zabójstwem jednego z przywódców socjalizmu, muszą zrodzić w odpowiedzi również krew i gwałt. Przewidywania te sprawdzają się co do joty: po długim szeregu bratobójczych walk i morderstw w różnych miastach włoskich, gdzie padali ranni i zabici ze stron obu, przyszedł morderczy morderca, poćgryający już oczywiście szerzej i głębiej konsolidację.

Trzymający konwulsyjnie ster władzy faszystów, któremu wreszcie coraz widoczniej usuwa się grunt pod nogami, nie omieszka oczywiście wyszukać śmierci Casalini'ego ku swej największej korzyści. Będzie to doskonały asumpt do rozpoczęcia nowej serii gwałtów nad niezależną opinią opozycji, nad organizacjami robotniczymi, niechętną faszystowskiemu paru dni, jakie upłynęły od czynu Corvi'ego, bojówki faszystowskie zdążyły już zdemolować dziesiątki lokalów redakcyjnych, pomieszczeń związków zawodowych i t. p. Fala terroru i gwałtu rozlewa się szeroko po całym półwyspie Apenińskim. W fali tej chcą stronić dyktatury utopić każde dążenie opozycyjnej myśli, każdy odruch niezawisłego sumienia.

Ale ta myśl opozycyjna uzbrojona jest już dzisiaj w przenośnym i literalnym tego słowa znaczeniu. Wszelkie zbrojne wystąpienia faszystowskie spotykają się z nieubłaganiem odwetem. W rezultacie płyną strumienie krwi i łez, grożące podminieniem całego społecznego ładu i wszystkich pojęć o państwowej przewodności.

Wytwarza się błędne koło zabójstw i zbrodni. Zaś po obwodzie tego koła biegające stroniactwa myślą już nie o pomyślności państwa, nie o parlamentarnej i konstytucyjnej walce, zdążając ku urzeczywistnieniu programowych zasad, lecz przeważnie o tem, czy i jak pomszczona została ostatnia zbrodnia, popełniona przez przeciwników.

W tej przesyconej oparąmi krwi atmosferze nie może oczywiście — wzrastać i dojrzewać żadne twórcze poczynanie polityczne, nie może realizować się żaden czyn, znaczący droge posteru i rozwoju.

Piękna, przez bogów ukochana, ziemia włoska, ojezyna Dan tego, Michala Anioła, Galileusza, Caribaldi'ego i Cavoura, która tyle skarłów bezcennych wniosła do skarbnicy duchowego dorobku ludzkości, staje się dziś niemal symbolem absolutyzmu, ucisku i politycznego upadku. Z utęsknieniem i niecierpliwością oczekuje świat cały, kiedy wreszcie przesili się i przelamie sam w sobie naród włoski odpychając tych, którzy go wiedą do zguby. Trzeba wierzyć i spodziewać się, że przecież i tym razem... Italia fara da se!

Rx.

## Jeszcze o monopolu tytoniowym.

**Źródło przymusowych dochodów dla skarbu. — Biurokracja i niedołęstwo. — Wysoka cena i najgorsza jakość.**

Ustawa o monopolu weszła już w życie. Przed miesiącem nieruchomości zostały wszystkie prywatne fabryki wyrobów tytoniowych, które rząd częściowo wykupił, a częściowo nieruchomości przez nieodnowienie koncesji.

Od tej chwili wyłącznym producentem wyrobów tytoniowych dla rynku krajowego jest monopol tytoniowy, utrzymujący w ruchu kilkanaście swoich dawniejszych fabryk i planujący uruchomienie wykupionych fabryk prywatnych.

Stosunki, jakie zapanowały na rynku wyrobów tytoniowych w tym okresie przejściowym, zanim uruchomione zostaną w zarządzie monopolu fabryki prywatne, najlepiej świadczy o charakterze tej instytucji i pozwalają spodziewać się jak najgorszych rezultatów jej działalności.

Naczelny dyrektor monopolu w niedzielenych inspirowanych wywiadach prasowych kaze wypisywać prawdziwe panegiriki o dotychczasowej działalności monopolu i jakości dostarczanych przez monopol wyrobów i o dobrodziejstwach, jakimi w najbliższej przyszłości ma obdarzyć państwo.

Prawdą natomiast jest, że monopol tytoniowy jest ciężką biurokratyczną maszyną, do której stosowane są wszystkie istniejące przepisy o oszczędnościach skarbowych, co przede wszystkim odbija się na jakości wyrobów, która od szeregu miesięcy jest niższej wszelkiej krytyki.

Polski monopol tytoniowy przejął nazwy papierosów przez siebie produkowanych od monopolu austriackiego, nie przejął jednak jakości. Dotychczas wypuszczone na rynek papierosy „egipskie”, „stinkady”, „dames”, „damskie”, „sport” i t. p. są fabrykowane z najpodlejszych gatunków tytoni, względnie z liści tytoniowych niefachowo preparowanych, gdyż do palenia się nie nadają.

Przedewszystkiem nadziane są jakas skamieniała masa, której płomień zapalki się nie ima i która nie przepuszcza powietrza. W dodatku wydzielają niemiłosiernie kopcący i gryzący dym, drażniący płuca i drogi oddechowe, pobudzający do kaszlu i mdłości.

„Stinkadory“ te, nędzna parodia dawnych wyborowych papierosów monopolu austriackiego, sprzedawane są na wagę złota, gdyż np. pudełeczko papierosów „dames“ zawierające 20 sztuk, kosztuje 1.50 zł.

W pudełku takim znajduje się najwyżej 3 do 5 sztuk takich, które bez gniececia i walkowania i bez skrajnego nateżenia płuc można zapalić.

reszta nadaje się do wyrzucenia. Uparty palacz zepsuje kilka pudełek zapalek, nadwyczerpie płuca i nie nie wskóra.

Co do jakości papieros ten bezwzględnie ustępuje papierosowi w 70 względnie 80-groszowym pudełku fabry. Noblesse lub Szerezwskiego, albo któregoś z lepszych fabryk wielkopolskich.

W dodatku — mimo zapewnień naczelnego „reklamenmachera“ monopolowego — że zapasy, jakie posiada monopol tytoniowy z produkcji fabryk prywatnych, wystarczą na kilka miesięcy, okazuje się, że zapasów tych niema na rynku.

Przedewszystkiem niema ich w sprzedaży w składach monopolowych, a nawet niema ich z małymi wyjątkami nawet w handlu pokątnym po najbardziej wygórowanych cenach. Widocznie zapasów naprawdę tych niema, a statystyki w monopolu nie mają pojęcia o zapotrzebowaniu rynku.

W sklepach monopolowych należy można najwyżej „stinkadory“ monopolowe, na które dzisiaj już mało kto da się złapać.

Natomiast w handlu pokątnym coraz więcej znajduje się papierosów szmuglowanych z Gdańska i Niemiec,

które sprzedawane są po wygórowanych cenach, w granice jednak kupno ich kalkuluje się taniej, niż kupno wyrobów monopolowych, niezdolnych do użytku.

Przy takiej gospodarce monopolu tytoniowego, musi powstać podejrzenie, że monopol jest nieczem innym, tylko

jeszcze jedną izbą skarbową, która zbiera podatki od palaczy, gdyż dostarczany przez monopol towar niewspółmiernie niższą przedstawia wartość do pobieranej zań ceny.

Ze strony monopolu tytoniowego zapewniamy, że po uruchomieniu fabryk prywatnych, wyrabiane w nich będą dotychczasowe gatunki papierosów w tej samej jakości, że więc będziemy mieli monopolowe Ergo, Ferwor, Grand Prix i inne.

Jeżeli jednak monopolowa jakość papierosa Ergo pozostawać będzie w tym samym stosunku do jego dawniejszej prywatnej jakości, w jakim pozostaje jakość Damesa monopolowego do dawnego Damesa austriackiego, w co wątpić nie można, to szkoda wogóle zaczynać.

## Kto spowodował wojnę?

**Wojna handlowa, przemysłowa i gospodarcza. Wynalazki. — Rywalizacja. — Niemcy parli do wojny.**

Na pytanie w obecnej chwili aktualne, kto ponosi winy na wybuch wojny, daje wyzerpującą odpowiedź dr. Józef Adameczewski w sprawie zatytułowanej „Wszecławiatowa wojna handlowa, przemysłowa, gospodarcza i jej skutki“.

Pierwsza część tej rozprawy, mianowicie:

„Przyczyny ekonomiczno-polityczne wojny światowej“ wyszła drukiem.

Autor przedstawia wojnę ostatnią jako wynik nowoczesnej gospodarki wszecławiatowej, która rozwinęła się w ostatnich czterech dziesiątkach lat i wywołała rywalizację Niemiec z Anglią o zdobycie rynku światowego dla zbytu wyrobów przemysłowych.

Rywalizacja ta była źródłem przyczyny prowadzącej wojny.

Przyczyną rozwoju nowoczesnej gospodarki światowej był przewrót gospodarczy wywołany nowoczesnymi wynalazkami, mianowicie: statków parowych, kolei żelaznych, maszyn przemysłowych, telegrafii i odkryciami w dziedzinie chemii, medycyny, weterynarstwa i t. d.

Wszystkie te wynalazki i odkrycia miały pierwszorzędne znaczenie dla olbrzymiego i szybkiego rozmachu wojny wszecławiatowej.

Za pomocą bowiem tych nowoczesnych środków technicznych mocarstwa Anglia, Ameryka, Rosja, Francja były dopiero w stanie uruchomić w szerokich rozmiarach swe niezmiernie terytorja do celów kolonizacyjnych i produkcji ogromnych ilości dóbr gospodarczych.

Budowa kolei żelaznych we wszystkich częściach świata pociągała za sobą wzmoczone zapotrzebowanie fabrykatów przemysłowych do celów eksploatacyjnych i wyrobów zbytku dla wzrastającej w liczbę i dobrobyt ludności.

Dla pokrycia tych potrzeb wchodził w rachubę przemysł angielski i niemiecki. Przemysł angielski wysunął się od wieków na pierwsze miejsce świata. Niemcy rozpoczęli tworzyć wielki przemysł eksportowy dopiero po wojnie francuskiej. Stworzenie jego było dziełem 20 lat. Potężny jego rozwój prowadził do współzawodnictwa z Anglią o możliwość zbytu swych wyrobów, o sfery interesów we wszystkich częściach świata. Następstwem tej rywalizacji były natarczywe narzucanie się konieczności, mianowicie posiadanie nowoczesnych portów, budowa wielkiej nowoczesnej floty handlowej, dla obrony zaś handlu nowoczesnej floty wojennej, zdobycie przystani dla okrętów ze stacjami węglowymi.

Autor podaje następnie powody antagonizmu i dążeń angielskich sfer przemysłowo-handlowych do złamania potęgi gospodarczej Niemiec i wprowadzenia w czyn polityki ich zupełnego odosobnienia i stworzenia przeciwniemieckiej koalicji państw, których interesy własne były sprzeczne z kierunkiem polityki gospodarczo-zabórczej Niemiec w pierwszym rządzie wielkich mocarstw Japonii, Francji i Rosji.

Widzimy, że z jednej strony Niemcy parli do wojny, a z drugiej Anglia była tą siłą pęzącą do wojny dla obrony swego stanowiska światowładnego przez złamanie potęgi gospodarczej i politycznej groźnego konkurenta.

Niemcy wysuwając Austrię do wystąpienia zbrojnego przeciw Serbii, a sami napadając na neutralną Belgię której mianowicie traktat międzynarodowy gwarantował, byli niezaprzeczalnie sprawcami wojny.

Niemcy, pchane naturalnym rozpędem sił wzrastających mas narodu niemieckiego, zagrażały wskutek nadzwyczajnie szybkiego tempa ekspansji swego przemysłu eksportowego i rozwoju floty handlowej, coraz bardziej światowej supremacji Anglii.

Autor przedstawia w osobnym artykule rozwój potęgi gospodarczej Niemiec, mianowicie szybki wzrost ludności, rozmach przemysłu i handlu, rozwój floty handlowej, rozbudowę olbrzymich zakładów fabrycznych w centrach przemysłowych modernizację fabryk pociągających za sobą toniosę produkcji i współzawodnictwo na rynku światowym oraz wzmoczenie siły finansowej i wzrost majątku narodowego.

Autor wykazuje słabą stronę tego potężnego rozmachu, zwłaszcza wzrastającą zależność gospodarczą Niemiec od zagranicy i grożące nfebezpieczeństwo dla przemysłu i egzystencji narodu niemieckiego oraz jego potęgi politycznej w braku wielkiego terytorjum gospodarczego. Ciekawy jest sposób, w jaki Niemcy, których obszar wynosił 541 tysięcy kilometrów kwadratowych, planowali przeciwstawić państwu olbrzymim jak Anglia, Rosja, Ameryka, Francja również olbrzymie terytorjum gospodarcze z przetrzeźnią około 15 milionów km. kw. i w tym celu parli do wojny, aby zrealizować swe plany imperialistyczne rozbicia imperjum brytyjskiego i wysunięcia swej potęgi gospodarczej finansowej i politycznej na pierwsze miejsce.

### LIST Z PARYŻA.

## Człowiek z ptakami.

**Tajemnicze zniknięcie sznura pereł.**

Miałem wczoraj okazję podziwiać znanego w Paryżu człowieka z ptakami: „l'homme aux oiseaux“ jak go Francuzi nazywają.

Do jednej z pierwszorzędných restauracyj wchodził człowiek z klatką w ręku. Wybiera miejsce w ustronnym kącie restauracji i zamawia menu.

Gdy żądana potrawa zostaje podana, człowiek ten otwiera klatkę, a dwa znajdujące się w niej ptaszki wyfruwają i skaczą naokoło talerza.

Dziwnem się wydaje, iż ptaszki szalenie lekają się widelca i noża, jakby wiedziały, iż ręka, która je trzyma nie im złego nie zrobi.

Człowiek oddziela swym pułkiem cząstki chleba lub ciast-

ka, a one spożywają je, nie kłócąc się wzajemnie.

Po skończonym obiedzie ptaszki same wchodzi do klatki, którą unosi ten tajemniczy człowiek w niewiadomym kierunku. Kim on jest? Jaki jest jego zawód? Tego nikt określić nie umie.

Znają go wszyscy jako „l'homme aux oiseaux“ lecz bliższego nic nie wiedzą.

Druga historia, która jest teraz na ustach całego Paryża, jest kradzież sznura pereł wartości 5 milionów franków.

Przed czterema tygodniami przyjechała do Paryża miss Gavell, bajecznie bogata Amerykanka, która swymi strojami i biu-

### List do Redakcji.

Do Szanownej Redakcji dziennika „Nowiny“.

W związku z artykułem z dnia 14.9. 1924 r. pod tytułem „Votum nieufności dla ławnika Bednarczyka“, komisja kontraktowa

komunikuje, że wzmiankowanego votum dla ławnika Bednarczyka nie uchwalila.

Komisja Kontraktowa Magistratu m. Łodzi.

terją, zaamponowała plutokracji paryskiej

Do najcenniejszych jej klejnotów należał bezwzględnie duży, potrójny sznur pereł.

Zwykle, udając się na spoczynek, chowała biżuterję pod poduszkę w specjalnym futerale.

Przedwczoraj rano, ubierając się spostrzegła z przerażeniem, iż kotła zniknęła.

Na miejsce kradzieży przybyła policja, która wszczęła energiczne śledztwo.

O sznurze pereł krążą po Paryżu różne wersje.

Według jednej, perły były fałszywe i przedstawiały minimalną wartość.

Druga zaś donosi, iż jest to historyczna pamiątka, perły bowiem miały należeć do p. Thiers.

Sprzedane na licytacji, dostały się w posiadanie jakiegoś jubilerza, w skąd w tajemniczy sposób znikły.

Policja ma utrudnione zadanie, gdyż sprawca pewnie sprzedawać perły pojedynczo.

Anatol Wąs.

**Czytajcie „NOWINY“**

FELJETON.

**Łódź w nocy.**

Kto ma trochę dobrych chęci i niechęci do snu — niech o godzinie 9-ej wieczorem wybierze się do kina, a po wyjściu — niech przespaceruje się trochę po mieście, uszy do góry podniesie, a gdy deszcz pada — kołnierzyk marynarki lub palta, o ile je posiada naturalnie — i zwraca baczna uwagę na wszystkie i wszystkich, a wiele ciekawych rzeczy zobaczy.

Obóz ja z nudów i jako w nocy bezrobotny — kilka dni temu, zamiast pójść do łóżka i dać skołatanym nerwom zasłużony odpoczynek — wybrałem się na ekskursję po mieście.

Ludzi na ulicy o godzinie 12 nie dużo, zastanawia mnie jednak to, w jakim celu ludzie ci „szwendają“ się jeszcze po mieście, miast pójść spać...

Może i oni w celach obserwacyjnych kreca się po ulicy?

Ale — skąd to do nich...

Rozpoczynam więc obserwacje...

Przy rogu Traugutta i Piotrkowskiej jegomość jakiś wzrokiem smętnym błądzi po twarzyczkach przechodzących samotnie pań, panius i panienek, a gdy jedna z nich jakoś filuternie spojrziała na niego — on wnet znalazł się obok niej i poszedł...

On poszedł w jedną, a ja w drugą stronę, kierując się do Przejazdu.

Tam znów obok przystanku tramwajowego stoi oficer jakiś.

Założył rękę na rękę, prawą mogę wystawił, pod pachą trzyma szabie, i stoi z miną Napoleona pod Waterloo... w oczekiwaniu podbojów i zwycięstw... miłośnych.

Mijam go i idę dalej.

Dorodna jakaś córa Ewy idąca mi naprzeciw pochodzi do mnie i zapytuje:

— Przepraszam pana, która to godzina?

— Wpół do pierwszej — odpowiadam.

— Dziękuję.

— Czy pan nie tutaj, że jeszcze spaceruje? Chyba pan przyjezdny i szuka hotelu — indaguje mnie niewiasta.

— Owszem, zgadła pani części, — bujam, jak z nut — przyjechałem z Warszawy dopiero co i idę spać do cioci...

— W takim razie przyjemnych marzeń... z ciocią — odpowiada i oddala się w poszukiwaniu „ofiary“.

Idę jeszcze dalej... jeszcze mi mało wrażeń...

Zauważyłem trzymającego się — oburacz — kurczowo latami jegomością jakiegoś, jak widać dobrze „strąbionego“.

Zaczepia mnie:

— Przepraszam pana, czy pan tu... tu... tejszy?

— Owszem — odpowiadam a o co idzie?

— Więc zechce pan łaska... kawie po... po... wiedzieć, jak da... da... lekko do dru... giej la... la... tam...

I czkawka mówi mu nie daje. Pozostawiam go własnemu losowi i wracam — i dziwna rzecz: — szczególne szczęście mam dziś do pijaków.

Na Konstantynowskiej, przy Gdańskiej — stoi jakiś pijaczyna i nerwowo paląc papierosa — rozgląda się wokół:

— Pa... panie — zwraca się do mnie — czy tramwaj prędko będzie?

— Skąd teraz tramwaj — odpowiadam — o godz. 2-ej w nocy? Idź pan lepiej spać i nie zawracaj ludziom głowy...

— Ja... jakto niema? A jak niema, to... to zabrać szyny do cho... lery jasnej, po co ma... mają leżeć...

Powłókłem się zmęczony całonocną prawie wędrowką do domu i przed bramą przeczekiwałem do rana, albowiem dozorca nasz wczoraj dość hucznie obchodził urodziny swe, zakrapiane dość często i gęsto gorzką i słodką, z kropelkami i bez, oraz anyżówką...

Gryf.

**Panie Bajerke, opamiętaj się.**

Pan Bajerke, obywatel z szosy Pabjanickiej Nr. 41 trudni się sprzedażą drzewa, węgla, a jesienią także kartofli i innych produktów rolnych.

Z powodu zniżki kolejowej taryfy przewozowej węgla w hurcie stanął od pierwszego o kilkadziesiąt groszy na korcu. A detaliczny kupiec pan Bajerke na zniżkę zareagował po swojemu, podnosząc dotychczasową cenę za korzec o 20 groszy.

Panie Bajerke opamiętaj się! Klientami twymi są wyłącznie robotnicy, których wykupują już dostatecznie fabrykanci, nie wolno ci zatem pomagać w tym brzydkim procederze przez podbijanie cen i paraliżować akcje rządu przyjsięcia z pomocą najbiedniejszym, bo istnieją jeszcze w Polsce na szczęście urzędy powołane wyłącznie do zajmowania się podobnymi sprawami. Rząd nie po to traci na przewozie kolejami państwowymi, byś ty i tobie podobni mieli z tego profit. Obniż ce przedź ceny, bo znajomość z p. D-rem Grabowskim do przyjemności nie należy.

Bolesław Mrzygłód.

**„Wygody“ pana Jakóba.**

Panu Arnoldowi także wygodnie.

(Hag.) Przy ulicy Szkolnej w Łodzi zamieszkuje małżeństwo, państwo T., posiadające jednego tylko syna, ucznia szkoły średniej.

Pan Jakób T. jest pracownikiem jednej z tutejszych firm manufakturowych.

Pracuje on tam od całego szeregu lat i nie odznaczając się wybitnymi zdolnościami — nie awansuje, a pensja wystarcza mu na średnie utrzymanie.

Zona zaś pana Jakóba, Anna, kobieta w „niebezpiecznym wieku“, ubiera się, jakby mąż jej miał pensję przynajmniej ministerjalną.

Sąsiedzi, jak to sąsiedzi — wiedzą, jak kto siedzi

— i dziwią się niepomnie, skąd pani Anna czerpie środki na tak wykwintne i bogate ubiory.

Przez dłuższy czas było to zagadką, — aż wkońcu ciekawe, jak zawsze sąsiedzi, rozpoczynając zaczęły plotki, że panią Annę ubiera... kochanek.

I nietylko ubiera...

Okazuje się, że w domu państwa T. zamieszkuje, jako sublokator pan Arnold Fr., którego stałem zajęciem jest spacer na Piotrkowskiej pomiędzy Południową i Cegielnianą i zamiana złotych na dolary, dolarów na franki francuskie, francuskich na szwajcarskie, szwajcarskich na funty i funtów znów na złote.

Jak fama głosi pan Fr. podczas lat ubiegłych, gdy marka polska wahała się, nie wiedząc, czy ustąpić miejsca złotemu, gdy dolar — pan wszechwładny, regulujący kurs i żółdki nasze, — to skakał, to znów opadał na chwileczkę — dorobi się kolosalnego majątku.

Gdy minęły złote czasy, marki polskiej, a nastąpiły czasy... złotowe, pan Fr., człowiek nad wyraz przedsiębiorczy w skromności ducha swego zauważył raczej, że „to nie jest żaden interes“ handlować walutą i przerzucił się na intratniejsze dyskonto.

Gdy jednak kryzys i stagnacja wzięły silnie Łódź w swe obroty — i miast pieniędzy otrzymywać zaczął protesty, pan Fr. po raz drugi już powiedział sobie że „to także jest żaden interes“... i po wielu kłopotach i zachodach, jako że miał szczęście, — drogą sądową pieniądze swe z pewnym nadatkiem, wynoszącym 2 procenty w stosunku miesięcznym — odzyskał.

A że pieniądze bez ruchu leżeć nie mogą, pan Fr., chcąc mieć pewność, że jeśli puści je w obieg — odzyska je kiedyś — postanowił pożyczyciel na gruby

procent, ale tylko pod zastaw brylantów i innych kosztowności.

I interes szedł jakoś... „aby żyć“, jak to powiadać zwykli pan Arnold Fr.

Nie więc dziwnego, że panu Arnoldowi wiodło się do tego stopnia nieźle, że mógł pani Annie w zupełności zastąpić męża, sprawiając jej kostiumy, suknie, bluzki i inne dyskretne i niedyskretne części garderoby...

Oczywiście, że pani Anna nie pozostawała Arnoldowi swemu dłużną i odpłacała mu się pięć-

nem za nadobne, jak tylko mogła...

Pan Jakób T. na amory żony i sublokatora swego Arnolda zbytniej uwagi nie zwracał, był bowiem człowiekiem bez woli i żona jego jak chciała i mogła po głowie mu jeździła, a nawet umieściła mu tam dwa potężne rogi...

I dzieje się to od kilku lat w sposób wyżej opisany — za przyzwoleniem „obojętnego“ mężulka i ku zgrozie i oburzeniu sąsiadów...

**Historja, jakich wiele.**

(Jeszcze jedna egzystencja złamana).

(j) Jeden z odrapanych, brudnych i ponurych domów dzielnicy podmiejskiej.

Z frontu czteropiętrowa kamienica ze szczątkami otynkowania i farby, wyglądająca wprost odrażająco.

Rzędy okien z szybami poszarzałymi od kurzu, w których widnieją gdzieniegdzie mdłe światełka, kopających naftowych lampek, wiszących u pułapu mieszkań robotniczych.

Wejdzmy w podwórko.

Nieregularny, pełen śmiecia, gruzu i cuchnących kałuż kwarat okolony z trzech stron drewnianymi, skleconymi na przedce budkami bez okien, służącymi jako komórki.

Wnętrza mieszkań w zupełności odpowiadają zewnętrznemu wyglądowi domu.

Są tak brudne i odrapane, jak frontowy mur kamienicy, a jest w nich tak bezładnie i cuchnąco, jak na podmiejskim podwórku...

Jeśli zaś zejdziemy do jednej z suteryn, to prócz brudu i smrodliwych wyziewów gniących odpadków, owionie nas trujący opar wilgoci, co, wdychany od zarania młodości przez dzieci, skazuje je na egzystencję kwiatów pozbawionych światła i słońca.

W takiej właśnie suterynie

panuje obecnie nieopisany zamęt.

Słychać bolesne jęki, siłą tłumiony płacz i gorączkowe krzanie.

Na barlogu leży młoda kobieta.

Oczy jej, utkwione w pułap izby wrażają nieopisane cierpienie, ręce kurczowo zacisnięte, bezwiednie błądzą po posłaniu, z ust dobywają się nieartykułowane dzięki, co mrozą krew w żyłach widzów tej tragicznej sceny.

Z ust kobiety spływa wązka wstążka piany o barwie lekko różowej.

Z ulicy dobiegł przeraźliwy świst automobilowej syreny. W chwilę później po stronach i skrzypiących schodach, prowadzących do piwnic zstępują jakieś postacie ubrane w białe fartuchy...

To lekarz i sanitarna obsługa.

Wechodzą do izby, pochylając się nad oszalałą z bólu kobietą i przy pomocy jakichś, przerażających swym wężowym kształtem narzędzi tworzą jej ulgę w cierpieniu.

Należy jednak wątpić, czy gorączkowa praca ich wyda pomysłny rezultat, bowiem Anna Berdysz, zam. przy ul. Słowiańskiej nr. 12 zażyła w wielkiej dozie karbolu.

**Z Teatru Popularnego.**

Dziś, t. j. we wtorek, dnia 16 b. m. o godzinie 8-ej wieczorem grama będzie przeróbka z powieści I. J. Kraszewskiego, pod tytułem „Chata z wsią urozmaiconą“ śpiewem i tańcami. W głó-

wnych rolach pp. Bartoszewska, Bronowska, Szczepańska, oraz pp. Bielecki, Bolkowski, Kubiński, Puchalski i inni. Chóry pod batutą profesora K. Prosnaka. Reżyserję prowadził J. Pilarski.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

48

**Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej**

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Komisarz Rajer mając dość wszelkich pytań na które otrzymywał tylko odpowiedzi przeczące, pozostawił ją w spokoju nie indagując więcej.

W swej ulubionej pozycji, siedząc przed biurkiem, bawił się brelokiem łańcuszka rozpiętego na kamizelce.

Inspektor Poniedziałki otoczony kłębami szarego dymu papierosa, nie starał się również przerywać ciszy, lecz tylko od czasu do czasu, mierzył ciekawie wzrokiem kobietę odwróconą tyłem do drzwi i podziwiał jej posągowe kształty oraz dystyngcję, jaka biła z wysmukłej sylwetki Eli.

Z miny jej i zachowania widać było iż nie obawiała się niczego.

Oczekała dumna i wyniosła niczem królowa otoczona dworem dam.

Komisarz spojrzął na zegarek i wolno jakby z namysłem, palcem na którym błyszczała szeroka małżeńską obrączka, nacisnął guzik dzwonka, który odezwał się gdzieś na korytarzu, długim przygłuszonym dźwiękiem.

Gdy odenwał palec, jednocześnie drzwi otworzyły się bez szelstu i w ramie futryny stanął wysokiego wzrostu mężczyzna o poślizgłej cerze i czarnych jak węgiel oczach, błyszczących chorobliwie.

W całej postaci znać było ślady wzięcia i bolesnego przycięcia.

Taroński, gdyż on to był, znalazłszy się w gabinecie, w ciemnych i poronanych siecią zmarzeczek obwódkach oczyma wodził przez moment po, wpatrzonych weni ciekawie, inspektorze i komisaranu, bez jakiegokolwiek wyrazu życia w nich, aż wreszcie spoczął wzrokiem na, tyłem do niego odwróconej postaci niewieściej.

I można było zauważyć, że

oczy te niedawno martwe i bezmyślne przybierały podczas niemej obserwacji odcienie pewnego zainteresowania.

Ela dotychczas spokojna, uczuła nagle silne zdenerwowanie, wypływające z niezrozumiałych dla niej przyczyn i lodowaty dreszcz, wstrząsnął ją od stóp do głowy.

Wiedzioną instynktem, ruchała, powolnymi jak krok żółwia, zaczęła posuwać głowę po linii wzroku komisarza Rajera.

Moment był przerażający w swej powadze; ni jeden muskuł nie drgnął na wyjątkowych uwagą twarzach obserwujących to wszystko przedstawicieli policji.

— Ela, krzyknął nagle przekliwym głosem ujrawszy jej twarz Taroński, i chwycił się rozpaczyliwie za głowę.

Lecz jedyną odpowiedzią na wykrzyknik, był głuchy łoskot upadającego na podłogę ciała.

To Ela sparaliżowana obłędym wzrokiem Tarońskiego, w punkcie kulminacyjnym zdenerwowania nie wytrzymała i padła zemdlna.

Wszyscy, prócz odurzonego niespodziewanym spotkaniem, Tarońskiego, pośpieszyli z pomocą.

Przenieśli bezwładne ciało do fotelu i zajęli się cuceniem.

Ela nie dawała na pozór znaków życia, jednak mylili się bardzo jak inspektor tak i komisarz Rajer, którzy zajęci ratowaniem nie zwracali baczniejszej uwagi.

Ela przed zemdleniem usłyszawszy swe imię odwróciła ciałkiem głowę i ujrzała Tarońskiego.

Pomimo niebezpiecznej sytuacji i wielkiej emocji jąkała ją podczas obserwacji dobrego znajomego owładnęła, zrodziła w mózgu plan, by tylko wyrwać się z pułapki, misternie założonej przez komisarza Rajera.

Chcąc się wydostać za wszelką cenę z potrzasku symulowała zemdlenie, w nadziei, że chwile cucenia, zużyje na obmyślenie dalszego planu.

Uczyniła to zrezygnując i teraz siedząc „zemdlna“ w głębokim fotelu, na wprost Tarońskiego obserwowała go nieznacznie z pod przymkniętych powiek.

I oto widziała człowieka, któremu w chwili słabości powierzyła większą część tajemnic swego życia.

Zauważyła również jak komisarz Rajer podszedł do drzwi i wywoławszy stojącego za niemi policjanta, kazał mu odprowadzić Tarońskiego do celi, skąd wyszedł; po wyjściu Tarońskiego pod eskortą, komisarz chodził po pokoju zły i zdeterminowany.

Ela czuła, że jest chwilowo uratowana, to też należało ocknąć z omdlenia.

Z dalszej indagacji mogła się wymówić brakiem sił, przemęczeniem, jakie wywołała umiejętnie na swe lica.

Powrót do przytomności nastąpił według wszelkich zasad, jakie w danym wypadku obowiązują chorych.

Ela przytomniała po mistrzowsku, nie budząc żadnego podejrzenia wśród obecnych. Piers jej rozpięta dumą i pewnością zwycięstwa.

(D. c. n.)

# Małżeńskie qui pro quo.

A jednak postawił na swoim.

(ga) Wśród zielonych ogrodów zdaleka od zgiełku miasta stoi prześliczna willa przemysłowca.

Willę tę zamieszkiwało młode małżeństwo; bogaty i znany przemysłowiec wraz ze swą uroczą małżonką.

Małżeństwo jednak nie żyło ze sobą w zgodzie, albowiem mąż należał do ludzi ogromnie zazdrośnych i ciągłymi scenami małżeńskimi doprowadzał swą młodszą żonę,

do rozpacz.

W końcu stosunki między małżonkami uległy zupełnemu rozprzeżeniu.

Pani Lili pragnęła nawet porzucić pałac męzowski i przenieść się do rodziców.

Śmierć jej ojca jednak pokrzyżowała te plany.

Tymczasem małżonek popadał w prawdziwy szal zazdrości, wszędzie węszył zdradę małżeńską.

W tym czasie pani Lili przyjęła nową panną służącą. I od tej chwili zauważyła, że mąż w stosunku do niej

ogromnie się zmienił.

Był uprzedzającym grzecznym, spełniał wszystkie jej zachcianki...

Próżno pani Lili szukała powodu tak nagłej zmiany swego małżonka.

Pani Lili przyczynę nie знаła, znali ją jednak wszyscy sąsiedzi.

Bo oto, choć wszystkie światła w willi pogaszono, w pokoiku panny służącej

długo w noc pionoło male światelko

i przechodnie mogli dostrzec za furtką poruszające się cienie. Jeden z tych cieni należał

do panny służącej,

a drugi? No to domyśleć się łatwo...

Tymczasem panna Antosia, tak bowiem zwata się służąca, prócz swego chlebobdawcy darzyła szczerym afektem, pewnego

młodego i bardzo przystojnego młodzieńca,

zamieszkałego w pobliżu.

I ten młodzieniec również był,

częstym gościem

w pokoiku panny Antosi.

Otóż pewnej nocy, gdy panna Antosia przebywała w czulem łóżku z owym eleganckim młodzieńcem, usłyszała na korytarzu kroki swego chlebobdawcy, który

zmierzał do niej.

Zadrżała... znała bowiem uspołobienie swego pana.

Oóż robić?

Należało natychmiast

ukryć eleganckiego młodzieńca.

Za pokojkiem panny Antosi był pokój szafowy, za pokojem szafowym buduar pani domu.

Panna Antosia wiele się nie namyślała,

wepchnęła młodzieńca do jednej ze szaf

znajdujących się w pokoju szafowym.

Tymczasem pani Lili całkiem przypadkowo weszła do pokoju szafowego i poczęła czegoś

pilnie szukać w szafach.

Jakież było jej przerażenie, kiedy zamiast szukanego przedmiotu, znalazła

doroślego mężczyznę ukrytego poza sukniemi.

Strach sparaliżował jej mowę, nogi się pod nią ugwały.

Checiała wołać o pomoc, pewna, że na jej dom

uczyniono napad bandycki.

Młodzieniec pierwszy uzyskał przytomność i widząc przed sobą przerażoną kobietę, począł ją

blagać i zaklinać, aby nie wołała o pomoc.

W prośbach swych posunął się tak daleko, że

na kolanach

blagał panią Lili.

Tymczasem pan małżonek powzedłszy do pokoju, zastał swą młodszą żonę w stroju nocnym a przed nią

eleganckiego młodzieńca na klęczkach...

Miał teraz w ręku wszystkie dowody zdrady.

Na nic się przydały wszystkie zaklęcia pani Lili, na nic słowa młodzieńca — małżonek

nie dał się przekonać

o niewinności swej połowicy. Dawne podejrzenia odżyły w pełni.

Nietufny małżonek wszczął kroki rozwodowe.

## Pan Stefan w roli jabłka niezgody.

(Bójka dwóch służących).

(S.) Słyszałem o różnych zwyciężonych walkach, jakich widownia był nasz zadymiony gród łódzki, lecz takiej bitwy, jaka miała miejsce wczoraj przy zbiegu ulic Gdańskiej i Zawadzkiej, chyba świat nie widział.

Byłem przed wojną na „wale byków“

urządzonej przez stowarzyszenie komiwojażerów na placu Żelaznym, gdzie Bogu ducha winnemu czworonogowi,

rzekaz poderznął gardło,

przypatrywałem się wszystkim walkom (w cyrku Cinisellego) sławnego szampiona Rosji — Orłowa.

Widziałem w jaki rozczulający sposób

ściskał

Śpiewaczek (mistrz Czechosłowacji) głowę starego wola

na arenie tegoż cyrku, lecz, jako się rzekło, taka bijatyka, jaką urządziły wczoraj dwie służące Olga i Zosia, przewyższa chyba wszystko co Łódź dotychczas widziała.

Do Olgi służącej u państwa H. zamieszkałych przy ul. Gdańskiej, zalecał się od dłuższego czasu niejaki Stefan Sr.,

robotnik fabryczny,

obietując jej, że jak tylko minie „stagnacja, pewnikiem się z nią ożeni“.

Olga danząc zupełnie zaufaniem sprytnego młodzieńca,

„ściągała“ od swego państwa co

się dało,

byleby zadowolnić ukochanego Stefana.

Przed kilkoma dniami Stefan, na usilne nalegania Olgi, przyrzekł jej, iż w najbliższych dniach

ją poślubi,

gdyż nadarza mu się jakieś dobre prosperujące zajęcie.

Uszczęśliwiona dziewczyna pobiegła do swej przyjaciółki, służącej z przećwiczką, Zosi, i opowiedziała jej o tym fakcie. Tamta uśmiechając się ironicznie żyła jej szczęścia, poczem się rozeszły.

Wczoraj wieczorem Olga spotrzała — o zgrozo! we wnętrzu bramy jej narzeczonego

całującego się z Zosią.

Scena, jaka się rozegrała z tego powodu nie da się porównać nawet do żadnego

Eddie Pollo'wskiego, ani Harry Pell'owskiego obrazu.

Stefan polapawszy się w sytuacji

uolotnił się

jak kamfora.

Panna Olga zaś, wobec której sija Czarnej Małki (vel Wołyńskiak) jest niczem, zaczęła w tak straszny sposób

obiąć przestraszoną rywalkę, że gdyby nie interwencja polejki, biedna Zosia przyplaciłaby chyba życiem swe amory.

O powyższem spisano Ołdze

protokół.

## Ofiara brutalności.

Walkiem w głowę.

(S.) Małe mieszkanko przy ul. Rzgowskiej 69 na poddaszu zajmują małżonkowie Stefaniak.

On,

brukarz z zawodu,

ciężko zarobione grosza

przepełniał,

nie troszcząc się o to, skąd zona weźmie na utrzymanie domu.

Na domiar złego, wracając wieczorem, upity jak bela, do domu,

bił żonę

do utraty przytomności.

Sąsiedzi widząc to barbarzyńskie obchodzenie się Stefaniakiego z żoną, litowali się nad nieszczęśliwą kobietą i radzili jej, by

opuściła dom męzowski.

Jednak pani Antonina nie chcąc pozostać na łasce brutalnego męża

swych nieletnich dzieci,

postanowiła nadal pozostać przy jego boku.

W niedzielę pan Stefaniak po otrzymaniu swej skromnej pen-

syjki, udał się do znajomej mu knajpy, by jak zwykle zaspokoić pragnienie.

W knajpie spotkał kilku równych mu kompanów z którymi upił się

do utraty przytomności,

poczem mocno chwiałąc się na nogach

dowłócił się do domu.

W mieszkaniu wpadł

w nagłą złość

i począł się w straszny sposób awanturować.

Gdy pani Antonina nie reagowała na jego zaczepki złapał z kredensu

watek

i zadał nim pani Antoninie kilka silnych uderzeń, rozcinając jej w kilku miejscach głowę.

Nieprzytomna Antonina osunęła się na ziemię...

Przywołane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy desperatce pozostawiło ją w stanie osłabionym na miejscu.

## Wędrowna rozlewnia

wody studziennej.

(S.) Ulica 6-go Sierpnia.

Turkot, gwar, spotęgowany prze szum i zgrzyt maszyn fabrycznych.

Przechodnie popychają się na wzajem

spiesząc do swoich interesów, wszystko jest jakoby w jakimś gorączkowym naprężeniu...

Zbliża się godzina obiadowa.

Potrochu wszystko cichnie, milkną maszyny, ustaje turkot ciężarowych wozów, rzadka tylko głos przekupnia

„20 za kilo“

— przerywa ogólną ciszę.

Za węgiem jednego z domów stoi mężczyzna, w średnim wieku i z

koszykiem w ręku.

## Nienormalne rodzeństwo.

Brak pieczy rodzicielskiej powodem nieszczęścia.

P—stwo S—cy mieli dwoje dzieci: 17-o letniego Antosia i 14-o letnią Jadzię.

Dzieci te były ich pociechą i chlubą...

Antoś, inteligentny chłopiec mimo młodego wieku w b. r. szkolnym otrzymał maturę, a Jadzia była już w 6-iej klasie jednej z pensyj miejscowych.

Rodzeństwo to kochało się bardzo i żyło ze sobą w budzącej zgodzie, wzajem świadcząc sobie usługi, jakich potrzeba niejednokrotnie zachodzi w życiu rodzinnem.

P—stwo S—cy cieszyli się niezmiernie widząc wzajemną miłość Antosia i Jadzi.

A miłość ta była rzeczywście olbrzymia. Chłopiec nie utrzymywał żadnych stosunków z kolegami, jak to zwykle wśród młodzieży bywa, a i u Jadzi odwiedziny koleżanek były niezwykłą rzadkością.

Indagowani przez rodziców, czemu nie zaproszą nigdy kogoś ze swych kolegów, lub koleżanek, odpowiadali, że zupełnie wystarczy sobie i nie chcą, aby ktoś obcy mącił im harmonję życia rodzinnego.

Antoś i Jadzia niechętnie wychodzili z domu, czas wolny od szkolnych zajęć, spędzając na poufnych rozmowach, czytaniu i t. p., często zwierzenia swe i wymianę myśli przeplatając serdecznymi uściśnieniami. A jeśli już wychodzili na spacer, czy do kina, to zawsze widziano ich razem.

Rodzice Antosia i Jadzi, ludzie zamożni i ustosunkowani w domu przebywali mało i nie mieli więc czasu na to, by baczniejszą zwracać na dzieci uwagę.

Zresztą uważali oni to za rzecz całkiem zbyteczną, bowiem Antoś i Jadzia uczyli się dobrze, byli posłuszni rodzicom i niczem nie zdradzali jakichś anormalnych intyntyków.

To też z lekkim sercem pozostawiali ich samym sobie.

I to właśnie stało się przyczyną ciosu jaki spadł p—stwo S—kich, będąc jednocześnie nieszczęściem Antosia i Jadzi.

Baczniejszy obserwator niewątpliwie we wzajemnym stosunku dzieci do siebie zauważyłby coś takiego, co wzbudził

Wprawnym okiem ocenia przechodniów.

Od czasu do czasu podchodzi do

upatrzonej ofiary,

zapyta się o coś — a gdy ten mu daje przychylną odpowiedź, wchodzi do bramy, pertraktują o coś; słycać targi i po chwili wychodzi ów przechodzień,

niosąc pod pachą flaszkę owiniętą w papier.

Kupujący śpieszy z zadowoleniem do domu, by pochwalić się przed żoną

zyskownie przeprowadzoną transakcją.

Bo, przecież kupił za

2 złote

litrową flaszkę spirytusu, a wszak w sklepie żądają prawie, że potrójnie...

Szczęśliwy nabywca, po powrocie do domu, otwiera flaszkę, nalewa pełen kieliszek wódki, powąchał — lecz jakos

nic nie czuje.

Pan W. przywołuje żonę, każe jej trochę wódki spróbować, lecz i ona jakos

nie czuje właściwego smaku.

I cóż się w końcu okazuje: oto pan W. został oszukany — zamiast litrowej flaszki wódki ma litrową flaszkę...

czystej studziennej wody.

Najzwyczajniej w świecie padł ofiarą

sprytnego oszusta.

Tak długo dzbana wodę nosi, póki ucho się nie urwie.

Sprytnego oszusta w dniu wczorajszym przytrzymał i osadził w areszcie.

musi podejrzenie i zaniepokojenie.

Gdyby P. i S-ka, wchodząc przypadkiem do pokoju dzieci, gdy się tego nie spodziewały zauważyła ich zmieszane

twarze, pokryte gorączkowym rumieńcem i pewne drżenie głosu widoczne przy odpowiedziach na rzucane przez nią mimochodem pytania, z pewnością zrezygnowałyby z towarzyskiego życia, więcej pozostając w domu.

Ale p. S-ka nie widziała tego.

Tak mijaly dni, tygodnie, miesiące.

Poufne, kilkugodzinne rozmowy dzieci wydawały się służącą p. S-kich bardzo podejrzane, poczęły ich śledzić i posiadała tajemnicę, która uczyniła na niej okropne wrażenie.

Dziewczyna ta stwierdziła, iż miłość Antosia i Jadzi daleko odbiega od normalnej miłości rodzeństwa, natomiast posiada wszelkie cechy miłości dwojga osobników płci różnej, partych ku instyngtem naturalnym sobie.

Mimo to, nie wiedząc czem powodowana nie powiadomiła p-a S-kich o tem, że Jadzię i Antosia widziała w pozycji, niepozostawiającej najmniejszej wątpliwości, co do jej znaczenia.

Po pewnym czasie Jadzia posmutniała i pobladła, a Antoś również stał się dziwnie ponury, tak, że p-stwo S-cy zwrócili na to uwagę.

Podano ich indignacji.

I okazała się rzecz straszna.

Antoś i Jadzia zapalali ku sobie kazirodbą miłością.

Rozpacz p-stwa S-kich nie miało granic.

Chcąc dzieci uratować od dalszego staczenia się w przepaść nieszczęścia i zbrodni rozdzeliła je, Antosia wywożąc do Warszawy, a Jadzię do jednego z klasztorów w Krakowie.

Nie udało się im jednak zupełnie uniknąć skandalu, gdyż sprawa ta przedarła się, zapewne przy współudziale służącej — na miasto.

## Z Teatru Miejskiego

Wczorajsza premiera „Kłopotów Genjusza“ zyskała zasłużone powodzenie zarówno dzięki oryginalnej i świetnie przeprowadzonej fabule- jak też i doskonałej reżyserji p. Waldena i grze całego zespołu z pp. Starską i Zniczem na czele.

Do czwartku włącznie grane będą „Kłopoty Genjusza“ codziennie.

RESTAURACJA

M. GEDULDA

PIOTRKOWSKA 35.

TEL. 6-78.

Obiady zł. 3.25

kolacje „3.—

MENU:

I.

Ryba (karp: szczupak).

II.

Zupa zimna lub gorąca.

III.

Pieczyste: kaczątka gęś, kurczę, mostek peklowany, ozór peklowany, befszytk, sznyceł, wtróbkka gęsia, kotlet cielęcy i t. d.

Kompoty.

IV.

We wtorki i czwartki FLAKI

Codziennie kiel-basa z kapustą po zł. 1.50

Przyjmuje się zamówienia na bale, bankiety oraz śluby.

422

NOWINY SPORTOWE.

L.K.S.II. - Siła II. 5:0

Wizje rachmistrza.  
Chopin.

L. K. S. II. bez Michałowskiemu na prawem skrzydle, z Hermutem w bramce.

Pierwszego zastąpił w pierwszej połowie Nowakowski, a w drugiej Sledz II.

Przewaga L. K. S. II. była decydująca.

Gra interesująca, gdyż Siła II broniła się heroicznie, bez niekierunku się do niedozwolonych środków.

Na wyrównanie zasługują: Radomski, jako klasyczny strzelec, oraz cała linja pomocy.

Sędziował dobrze pan Fajn.

Sokół — G. M. S. 1:1.

G. M. S. osłabiony rezerwami grał słabo, czemu nie należy się dziwić, gdyż gracze których tym razem wstawiono są już dawno zgrani.

Na wyróżnienie zasługują: prawy łącznik (rezerwa), pomoc i obrona.

Sokół przedstawia się z najlepszej strony.

Sędzia, pan Pawłowski dobry.

Finał klasy C. przeżył w ubiegłym tygodniu sensację nieładną.

Niemłoda już i w lokalnym sporcie zasłużona Hakoah uległa juniorkom L. K. S. w stosunku 1:2.

Spotkanie tych dwóch, robiących wspaniałe postępy przeciwników, zgromadziło na widowni więcej publiczności, aniżeli oba rozegrane w niedzielę

mecze, kluby klasy A. razem wzięte.

Jest to bezsprzeczną zasługą Hakoah, posiadającej tak licznych zwolenników.

W tabeli klasy C. nie zostały również żadne zmiany, prócz końcowych jej pozycji, gdzie Widzew II. jest już przystawiany na zajęcia ostatniego, a Pogoń przedostatniego miejsca.

Zawody towarzyskie dość nieliczne wprawdzie, przyniosły pewnego rodzaju rewansze klubom, skazanym na zimowanie w dotychczasowej klasie.

Ciesząca się dotychczas ogólną sympatią drużyna G. M. S. uzyskała z trudem ze słabszym od siebie dotychczas Sokółem wynik nierozstrzygnięty i wyłącznie dzięki przypadkowi.

Nie dzieje się dobrze G. M. S.-ie. Zasłużeni dla tego klubu gracze i nie gracze wędrują gdzieindziej, czynią to samo i świeżo nabyli, czego nie można nazwać ani postępowaniem w sprawie ani też zyskaniem opinii i zwolenników.

Natomiast drużyna Sokola przedstawia się bardzo dodatnio.

Podkreślam z naciskiem, że nasze kluby klasy B, wymagają szczególnej opieki, ulegają one bowiem najłatwiej rozkładowi, zwłaszcza w martwym u nas sezonie zimowym.

Czas więc najwyższy pomysł o konsolidacji.

Fr. Romanek.

(B.) W Wiedniu zostało popełnione morderstwo przez rachmistrza p. M. na osobie żony swej i znanego w kołach artystycznych muzyka Władysława Zelińskiego. Po spełnieniu tego czynu p. M. wystąpił rewolwerowym pozbawił się życia.

W papierach zostawionych przez niego znaleziono pamiętnik, który rzuca światło na przyczyny tego okropnego morderstwa.

...Jak często zadawałem sobie pytanie, co mnie takimi żelanymi łańcuchami przykuwa do tej kobiety?... Może są to dziwnie zielone oczy jej mieniące się, proszę się nie śmiać ze mnie, które w ciemności świecą jak oczy kota.

Lub może jest to jej chód, który jest jakby mieszaniną skromności puzytanki z rozwiązłością kurtyzany. Lub może jest to ten miękki aksamit skóry, który w dotyku robi wrażenie, jakby się gładziło panterę.

...Ale to jest wszystko jedno... Najdziwniejszym jest to, że ona jest właśnie moją żoną, żoną zimnego człowieka, żoną maszyny rachunkowej...

W jaki sposób mogła ta, której najłżejsze poruszenie jest pełne rytmu i muzyki, mnie akurat wybrać, mnie człowieka najnie-muzykalniejszego pod słońcem?

...A jednak. Należała ona do mnie od pierwszego spojrzenia, któreśmy zamienili w pracowni rzeźbiarza Bałtramusa, gdzie o ironjo, pozwoleń do popiersia Chopina, do którego jestem uderzająco podobny.

Chopin! Od czasu, jak zacząłem analizować tę kobietę, dziwnym jest, iż nie mogę jej nazwać moją żoną, stawał się Chopin przedmiotem mego zainteresowania.

Mozliwe, iż nie jestem wcale tak niemuzyczny, jak mi się wydaje? Często słyszę jakieś dziwne głosy, a choć nie potrafię najgłuszej melodji powtórzyć, pod wpływem muzyki jestem jakimś dziwnie zmieniony i często miewam wizje.

A gdy słyszę kawałki Chopina, wtedy widzę olśniewającą białą lilję, której kielich powoli napelnia się krwią, aż wreszcie krew spływa szeroką strugą po ziemi.

...Kiedy ozębione włosy Lili spadają na jej biały kark, wtedy wyglądają też jak strumień krwi.

A kiedy moja mała pantera leży z rozpuszczonymi włosami na dywanie, z oczyma wlepionymi nieruchomo w żar kominka, wtedy nie mam odwagi dotknąć tego cudu, lub rozproszyć jego myśli.

I ona nie zdaje się zauważyć mojej obecności, tak jest zatopiona w swych myślach.

Nigdy nie widziałem jej bardziej gniewnej, jak w takich momentach, gdy jakąś niestosowną uwagą przerwie jej sny przy kominku.

I wtedy, gdy ją widzę w tej pozycji rozciągniętą na ziemi, mam jakąś szaloną chęć sprawić jej drobnej laleczce, w której tkwi taka siła, — jakiś ból.

A gdy ściskam przeguby jej ręki, tak aż zbudzona ze swych snów, krzyknie z bólu i jak kotka zęcunnie uwalnia się z mych objęć — nie wiem, czy ją tak bardzo kocham, czy tak szalenie nienawidzę...

...Teraz dopiero rozumiem, co nam Chopin zostawił, od czasu jak p. Władysław Zeliński tu nas wieczorem grał. Skąd przychodził ten człowiek? Kto go spro-

wadził do naszego domu? Nie wiem. Wiem tylko jedno, że Lili się śmiała przedstawiając go.

Stale... jak z pracy do domu przychodzę, jest on u nas, zawsze skromny, małomówny, zimny. Ciekawe, dlaczego Lili od czuwa sympatię do tego człowieka, który życiem doczesnym nie żyje, a buja w obłokach. I jak Lili się zmienia, gdy leży przed ogniem, tak człowiek ten ulega jakiejś metamorfozie, gdy gra Chopina.

Chopin!.. Lilje, z kielichów których sączy się krew, zakwitają w mych oczach.

Widzę za niemi jakiegoś bladego człowieka, idącego z dziwnym ogniem w oczach naprzód.

Władysław Zeliński gra, gra do późnej nocy, potem odchodzi bez słowa pożegnania.

Jak ja czasem zazdroścę temu Zelińskiemu... Gdy gra u nas wieczorem, wszystkie serca i myśli należą do niego.

Otoczają go, jak cmy płomień świecy.

Tylko Lili siedzi milcząco, siedzi, jak sfinks z rozszerzonymi źrenicami, zaciśnięte usta wyglądają jak cienki krwawy pas na śnieżno-białej twarzy.

Wczoraj podpatrywałem ich, ukryty za kotarą.

Zeliński grał, nie zwracając na Lili najmniejszej uwagi, ona siedziała jak zahypnotyzowana, i raz tylko, gdy się odwrócił, dała mu znak głową, by grał dalej.

A jednak coś jest między nimi, i chwilami zdaje mi się, że widzę na ich twarzach uśmiech politowania dla mnie.

Ale nie, przez z głupią zazdrością, nie będę się robił śmieszny, ale będę uszy i oczy ciągle miał zwrócone na nich.

Chopin!.. Ha, teraz znam go dokładnie, tego zbrodniczego ducha, tego...

Przeżyłem coś strasznego... a jednak... to było piękne zarazem.

Widziałem ją tańczącą...

Myśleli, że wyjechał, a ja stałem ukryty za kotarą... ona zaś tańczyła.

Czy to była Lili, moja żona? Nie, to była, jej taniec ją zdradził, to była jego kochanka...

Teraz i on nie siedział jak dawniej przy fortepianie, lecz poderwał się z miejsca, oczy gorzały mu niewysłowionym blaskiem, chwycił ją w ramiona... a ona... ona nie całowała go, lecz odpychała... a spieczone wargi jej wy-

rzucały słowa: „Szalenie... nie tu... u...“ Do diabła, gdybym miał wtenczas tyle odwagi, by kotarę zerwać i ostatnie słowa zdusić!

— „U ciebie“ dokończyła.

A ja, ja, wyczołgałem się bez dźwięku z pokoju i wylem, wylem jak obity pies.

Oh! Wiem coś wesołego. Już nie jest mi smutno.

Wielki cyrk Quarini zawitał do naszego miasta.

Sensacją jest wielkie pamoptikum figur woskowych, przedstawiające słynnych uczonych, muzyków i zbrodniarzy.

Śmieszne, Mozart, Bach i Chopin.

Dyrektor zwrócił uwagę na moje uderzające podobieństwo do Chopina.

I wtedy wpadło mi coś wesołego do głowy, dyrektor też zdecydnie się śmiał i zabrał większą sumę, którą mu ofiarowałem za pozwolenie mi przedstawienia Chopina.

To będzie wesołe, gdy zrobię niespodziankę Lili i „jemu“.

Więc jutro, jutro o 10 rano udają się tam wszyscy.

„Pan też będzie“, zadał mi pytanie jeden z gości.

„Nie, woskowe figury robią na mnie wrażenie trupów“.

To ostatnie słowo wyrwało mi się bezwiednie z ust.

A Lili śmiała się... Śmiała się, że ten „pożeracz cyfr“ ma jakieś fantastyczne pomysły. Ona się śmiała, śmiała się, gdy powiedziałem słowo „trup“.

(Z gazet).

Czyn szaleńca: Ceniony u nas rachmistrz p. M. popełnił wczoraj podwójne morderstwo i samobójstwo. Gdy liczne towarzysztwo, między innymi żona jego i znany muzyk p. Zeliński, znajdowało się w gabinecie „kompozytorów“ w panoptikum, nagle zeskoczył z piedestału Chopin, i wysturzałami z rewolweru położył trupem p. M. i p. Zelińskiego.

Jak się okazało, był to p. M., który za zgodą dyrektora w przebraniu Chopina, stał na piedestale.

Następnie p. M. przyłożył lufę rewolweru do skroni i z okrzykiem: „W moich oczach“ wystrzelił.

Jak się dowiadujemy, p. M. zdradzał w ostatnim czasie objawy obłądka na tle zazdrości.

Wszyscy troje — zmarli.

Przegląd tygodniowy.

W lokalnym sporcie nie zaszło nic nadzwyczajnego. Wylosowane rozgrywki o mistrzostwo, odbyły się bez przeszkód, dzięki wspaniałej pogodzie.

Frekwencja publiczności nie dopisała tym razem, mimo sprzyjających warunków, a to z powodu różnicy klasy wylosowanych str. Musimy bowiem wziąć pod uwagę, że przeciwnikami byli dwaj kandydaci na mistrza, którym damo do „obrobienia“ po jednym kandydacie na ostatnie miejsce w tabeli. Rzecz zrozumiała, że w takim zestawieniu, zawody nie budziły zbyt wielkiego zainteresowania. Na obu boiskach urządzono obu słabszym drużynom prawie, że „rzeź nie-

winiątek“, czem zwycięzcy wzmożli swe pozycje na czele tabeli.

Na pierwszym miejscu w tabeli znajduje się L. K. S., który w dwóch spotkaniach zdobył 4 punkty. Różnica bramek przy tej samej ilości punktów, jaką posiada L. T. S. G., wskazywałaby na umieszczenie ostatniego na pierwszym miejscu tabeli, lecz tu staje na przeszkodzie ilość rozegranych meczów. L. T. S. G. rozegrało ich już trzy, a L. K. S. dwa, co przy równej ilości punktów, daje pierwszeństwo ostatniemu.

W rezerwach klasy A dzierży palmę pierwszeństwa L. K. S. II bezkonkurencyjnie.

Stan mistrzostwa kl. A L. Z. O. P. N. po dzień 14. IX. 24.

* L. K. S.	L. K. S.	L. T. S. G.	Turyści	Union	Siła	Gier	Wygr.	Przegr.	Nierozegr.	Bramek		Punktów
										za	przec.	
L. K. S.	*	3:2	—	—	4:0	2	2	—	—	7	2	4
L. T. S. G.	2:3	*	4:0	6:1	—	3	2	1	—	12	4	4
Turyści	—	0:4	*	—	6:2	2	1	1	—	6	6	2
Union	—	1:6	—	*	2:1	2	1	1	—	3	7	2
Siła	0:4	—	2:6	1:2	*	3	—	3	—	3	12	—

Czytajcie „NOWINY“.

Alkohol pobudza energję.

Odczuł to pan Bolesław na własnej skórze.

(Mag.) W swoim czasie dobry Pan Bóg, dbający o to, by ludzie, całe sześć dni w tygodniu ciężko pracujący (oczywiście, gdy stagnacji w Łodzi niema) postanowił, aby dzień niedzielny był dniem bezwzględnie odpoczynku.

Zaś pan Bolesław Roliński, zamieszkały przy ul. Kilińskiego 195, człowiek pracy, wypijający codziennie „dla odwagi“ dwa dorożkarskie, aby dzień powszedni od świętecznego odróżnić, — co niedziela wypijał jedną, lub dwie butelczyny, a czasami i więcej, w zależności od humoru i liczebności „towarzystwa“ do kieliszka.

Otóż tej niedzieli, pan Bolesław, czyniący zonie swej zwykłe na złość — postanowił i ustawił o częściodowem ograniczeniu użycia alkoholu także zrobić na złość i w milej i dobranej kompanji „wypompował“ solo, jak fama głosi — 3 butelczki.

Pragnąc w dalszym ciągu w pełni użyć rozkoszy dnia niedzielnego — dość chwytynym krokiem

wyszedł na ulicę, udając się do swego znajomego przy ul. Senatorskiej, by potem pójść do kina jakiegos, albo w dalszym ciągu zapijać „robaka“, w zależności od humoru lub okoliczności.

Pan Bolesław będąc już przy zbiegu ul. Senatorskiej i Dębowej zauważył grupkę ludzi żywo komentującą jakiś wypadek.

Podszedł więc natychmiast i przysłuchiwał się rozmowie. Nie stojąc całkiem pewnie na nogach — jakos potracił jednego z uczestników tej grupki, który również był „pod wrażeniem“ dnia niedzielnego i od słowa do słowa wywiązała się sprzeczka, a potem bójka.

Pan Bolesław osłabiony przeżyciami dnia całego nie dotrzymał placu przeciwnikowi swemu i został przez tegoż sromotnie pobity.

Na krzyk poszkodowanego zjawili się policjanci, który na miej scu wypadku zastał tylko pobite go Bolesława.

**CYRK A. CINISELLI**

Konstantynowska Nr. 16.

**Otwarcie sezonu zimowego!!!**

Wielkie inauguracyjne przedstawienie.

Wtorek dnia 16-go Września 1924 r. i codziennie.

NOWOŚĆ! Pierwszy raz w Łodzi! NOWOŚĆ!

**3-ich RINALDO'S**, fruujący ludzie, **Arab Susi-Ali**, człowiek hydrant, **M-lle Henny z partnerem**, komiczny akt na koniu, **Flora**, najmniejsza woltyżerka na świecie. **Dyr. Ciniselli**, tresura koni z wolnej ręki, **Manc i Eddi**, humor, satyra i śmiech i wiele innych ciekawych atrakcyj. Szczegóły w programach. Zespół orkiestry składa z 20 osób. W soboty niedziele i święta 2 wielkie przedstawienia. O godz. 4-iej po poł. po cenach niższych. **Początek przedstawień punktualnie o godzinie 8.30 wieczorem.**

Komunikacja tramwajowa w kierunku Widzewa i Górnego Rynku zapewniona. Kasa czynna od godz. 11—2-iej i od 5 do końca przedstawienia. Reżyser: A. De-Renroff. Administrator: W. Gralak.

**Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.**

424

Sienkiewicza 40.

UWAGA: Dla Członków Koop. ceny miejsc niższe.

Dzisiaj i dni następnych.

Ostatnia nowość sensacyjna!

**NOCNA ESKAPADA** albo TRAGICZNA PRZY-GODA JEDNEJ NOCY.

Dramat jednej nocy w 6 aktach. **Aud Egede Nissen** jako „Dziewczyna z półświatka”. W rolach głównych: Eugenjusz Klopfer w roli „Męża”. Antoni Edthofer w roli „apasza”. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 6-iej, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-iej po poł. Ostatni seans o 9-iej wiecz. Muzyka pod kierunk. p. Z. Sandomierskiego

**GABINETY Restauracja „LOUVRE”**

Piotrkowska 86, telefon 27-27.

Po gruntownym odnowieniu zostały otwarte.

W salach restauracji odświeżonych, podczas podwieczorków

**KONCERT.**

Z poważaniem ZARZĄD.

**II-gi URZĄD SKARBOWY**

Podatków i opłat skarbowych w ŁODZI.

Łódź, dnia 15-go września 1924 r.

**Ogłoszenie.**

II-gi Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje do publicznej wiadomości, że w celu ściągnięcia zaległości I-iej raty podatku majątkowego w myśl art. 61 ust. o podatku majątkowym z dnia 11/VIII. 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 746) odbędzie się

dnia 23-go września 1924 roku o godzinie 10 rano,

drogą publicznej licytacji sprzedaż ruchomości i towarów należących do:

1. Bojarski i Itelson, Piotrkowska 37, 2 dębowe biurka, szafa, szafa do do welny, 2 żółte biurka i stół, dębowy kredens, stojący zegar, dębowy stół i 12 krzesel, pomocnik kredensu, szafa z lustrem, toaleta, szafa dębowa do książek, 2 dębowe biurka.
2. Hirsberg Bernard, Cegielniana 19, lustro tremo, dębowy stół, dębowy kredens.
3. Bracia Sz. M. Winer, Cegielniana 23, 300 mtr. towaru wełnianego na męskie ubrania.
4. Barski Mieczysław, Pańska 77, szafa do garderoby, dębowy stół i 4 krzesła, dębowa umywalnia, kozetka, skrzypce z futerałem.
5. Wajnberg Jakób, Zawadzka 2, 3000 pudełek gilz do papierosów.
6. Kiwa Chaim Szmul, Zawadzka 42, 100 metrów adamaszku do damskich kostjumów.
7. Szpicberg A, Piotrkowska 28, 30 sztuk towaru.
8. J. Herszenhorn i Goldberg Ch., Sienkiewicza 61, 3 maszyny tkackie.
9. Poznańczyk Julian, Piotrkowska 124, urządzenie gabinetu damskiego.
10. Cael i Mendel Winzygster, Piotrkowska 66, 1 kredens, 2 szafy, miedziany samowar, otomana.
11. Eljasz Szapiro, Piotrkowska 64, maszyna do szycia firmy Singer, lustro tremo, kredens.
12. Dereczyński, Sławin i Milkowski, Piotrkowska 50, 15 sztuk materiału uczniowskiego.
13. Domaszewicki i S-ka, Piotrkowska 60, 40 sztuk towaru wełnianego.
14. Radzyner D. B., Kilińskiego 49, biblioteka, 2 szafy do garderoby, otomana kryta pluszem.
15. Rozenblum Sara, Narutowicza 9, 100 butelek wódki Kantorowicza.
16. Benkiel Dawid, Południowa 16, otomana, lustro duże, 2 szafy.
17. Fuks Szlama, Południowa 17, 1 kasa ogniotrwała, 1 leżanka, 1 kredens, 1 szafa do rzeczy, 1 lustro tremo, 1 stół, 1 kredens kuchenny, 6 krzesel.
18. Reisbaum Abram, Pańska 1, pianino.
19. Jeliń Lejzer, Kilińskiego 30.
20. Perelman Majer, Kilińskiego 30, 1 szafa do rzeczy, 1 kanapa, 1 biurko, 1 lustro, 6 krzesel.
21. Chęciński Szaja, Południowa 18, 1 kanapa kryta ceratą, 1 kredens, 1 pianino, 2 szafy do rzeczy, 1 leżanka, 1 maszyna do szycia.
22. Nowak Eljasz Majer, Piotrkowska 14, 35 sztuk towaru wełnianego po 27 metrów sztuka, (na freneze).
23. Olszer Efroim, Południowa 16, 2 szafy zwykłe, lustro małe, zegar ścienny, stół i 4 krzesła.
24. Kassman Lejzor, Piotrkowska 28, 2 szafy do garderoby.
25. Berman Fiszal, Południowa 12, 6 sztuk towaru „Toulouu”.
26. Fuks Abram i Altman Icek, Północna 5, waga kredens i 2 szafy.
27. Here J. i Szyfi St., Południowa 4, 40 sztuk towaru bawełnianego „Perkalu”.

KIEROWNIK URZĘDU:

(—) Podmunicki.

421

**Uwaga!!!****Warsztaty Inwalidów Wojennych!**

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia i polecają się nadal łaskawym względom Sz. Klienteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

284

**Reklama**

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

**tylko****Polska Agencja Prasowa****„P. A. P.”**

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

285

**Szkoła tańca**

386

**St. Zaborskiego**

ul. Narutowicza (Dzielnia) 31  
I-sze piętro, front, przyjmuje zapisy na kursy. Codziennie od 7—9 wiecz. Lekcje rozpoczną się 20-go września.

**Uczeń 7 klasy**

poszukuje korepetycji. Wiadomość: Ogrodowa 26, sień 11, m. 8. 378

**Pracownia obuwia****J. DĘBSKI**

ŁÓDź,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwiu najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na wksel lub raty. 389

**Ogłoszenia drobne.**

Anna S. Majzelsówna, masażystka, wróciła i zamieszkuje Hotel Savoy, pokój 711. 395

**Nauczyciela** (k) gimnastyki szwedzkiej poszukuje Gimnazjum żeńskie. Kwalifikacje kandydata powinny odpowiadać wymaganiom M. W. R. i O. P. Wykształcenie średnie pożądane. Oferty admin. dziennika „Gimnastyka”. 42

**Modemoiselle** Marie enseigne anglaise française allemand. Voir 5-7 Piotrkowska nr. 109 log. 5, II fr. 85

**Potrzebni** stolarzy meblowi i podrecni zdolni na meblow roboty ul. Ks. Brzóz 63 Radogoszcz dawni dębowa. 4

**Zaginął** dowód związany kowy za nr. 592-3 wydany na nazwisko Kozłowski Jana 4